

## TROPEM TAJEMNIC

### Oblężenie Malborka. 1458 rok

– Uważaj! – krzyknął Jan, po czym w ostatniej chwili szarpnął Macieja.

Obaj, stojąc na krawędzi rowu, stracili równowagę i stoczyli się w dół. Kryjówka nie była zbyt głęboka, ale świetnie chroniła przed pociskami nadlatującymi z zamkowych murów. Przed jednym z nich Jan uchronił swojego brata, a może i nawet uratował mu życie.

– Dziękuję. – wydyszał Maciej, próbując złapać oddech. Wyciągnął zza pazuchy bukłak i wziął solidnego łyka. – Jak siedziałem spokojnie w naszym dworze w Pogrzeli i polowałem, to mnie ciągnęło na wojnę. Co mi się w tym bieganiu po lasach za zającami nie podobało? – wtrącił pół żartem, pół serio.

– Głupcze! Tym razem naprawdę mało brakowało. Życie ci niemiłe!? Zapomniałeś już, jaką misję mamy do wykonania? – ofuknął go Maciej.

– Wiem... pamiętam przecież...

– I tutaj jest problem, bo chyba twoja pamięć ostatnio coś mocno szwankuje. Przypomnieć ci, co się działo tydzień temu? Jak o mały włos nie wpadłeś w ręce wroga? Albo lepiej... Nie dalej jak przedwczoraj na wieczerzy w namiocie wychyliłeś o kilka pucharów miodu za dużo. Pół biedy, gdybyś poszedł spać, ale tobie zachciało się wojaczki i w pojedynkę zdobywać zamek... Nie zdajesz sobie sprawy, jak ważna jest nasza misja? Mamy wykraść artefakt i przy okazji nie dać się zabić. Wiesz, że jesteśmy ostatnimi z męskich potomków rodu. To na nas spoczywa odpowiedzialność za jego ochronę. Już kiedyś nasi przodkowie zawiedli. Pamiętasz? O raz za dużo. Nie możemy znów splamić naszego honoru.

– Tak, tak, wiem... Ciągłe to powtarzasz: odpowiedzialność, honor, ród, tradycja, misja, konieczność... Nie sądzisz, że to trochę za dużo na raz? Czy w ogóle ktoś się nas pytał, czy chcemy być strażnikami jakiegoś starożytnego przedmiotu, którego nikt nie widział? Nawet nie mamy pewności, czy faktycznie istnieje. Dziadek i ojciec karmili nas legendami o przodkach, o tym, jak wielkie brzmieć spoczywa na nas, a tymczasem coś za mało faktów mi się widzi jak na taką odpowiedzialność. Zastanawiałeś się kiedyś nad tym, dlaczego akurat my? Czy dano nam jakiś wybór? Bez cienia wątpliwości kazano nam ruszyć na wojnę i to

tylko dlatego, że jakiś obłąkany włóczęga zakołatał do drzwi naszego dworu i wyrecytował rymowaną przepowiednię, która mogła odnosić się do każdej osoby i miejsca na świecie. Ale ojciec uznał to za znak... Do dzisiaj zastanawiam się, jak on odczytał z bełkotliwych słów starca, że „to” znajduje się w tym zamku i akurat w czasie, kiedy nasze królestwo prowadzi wojnę z Zakonem, musimy to wykraść. Coś dużo tych zbiegów okoliczności... Nigdy cię to nie zastanawiało?

– Zamilcz już! Nie mam zamiaru tego dłużej wysłuchiwać! Nie chcesz wykonać misji!? W porządku. Możesz nawet dać się głupio zabić. No proszę... – dalej! Wystaw swój łeb poza rów. Niech ci go odstrzelą. Tego chcesz? Zrobić ojcu na złość? Zemścić się? Za co? Jeśli nie chcesz dalej iść, sam wykonam misję. Możesz tutaj leżeć, ile zechcesz. Nie obchodzi mnie to. Wystarczająco dużo czasu straciłem na próżną dyskusję, a jeszcze więcej na niańczenie ciebie. Nigdy nie potrafiłeś poświęcić się dla rzeczy, które są większe od nas, które przerastają wszystko inne i właśnie dlatego powinny być chronione ponad wszystko. Ale ty nigdy tego nie rozumiałeś. Zawsze traktowałeś wszystko jak zabawę. To ode mnie ojciec zawsze wymagał powagi, przykładu, ty zaś wołałeś uganiać się za dziewczętami. Mam już tego dość! Dość ciebie! Tutaj nasze drogi się rozchodzą. Bywaj!

\*\*\*

Król Kazimierz Jagiellończyk postanowił raz na zawsze zniszczyć Zakon Krzyżacki, który, mimo że lata swej świetności miał już za sobą, wciąż stanowił zagrożenie. Bracia zakonni byli przebiegli i niełatwo było z nimi walczyć. Wojna trwała już od kilku lat i trudno było wypatrzeć jej końca. Jesienią 1457 roku pod mury Malborka podeszło kilkudziesięcne pospolite ruszenie z Wielkopolski, które otoczyło zamek i zablokowało dostawy żywności do fortecy. Krzyżacy bardzo szybko swą stolicę przenieśli do Królewca, co mogło oznaczać, że wojna będzie trwać długo.

Wojskiem z Wielkopolski dowodził Ścibor z Ponieca, któremu Kazimierz Jagiellończyk rozkazał przeprowadzić regularne oblężenie. Każde wielkopolskie miasto musiało na wyprawę malborską wystawić zbrojnych – Pogorzela wystawiła czterech. Jednymi z nich byli Jan i Maciej pochodzący z rycerskiego rodu Pogorzelskich, władających miastem o tej samej nazwie. Zamieszkiwali południowo-zachodnią Wielkopolskę, mało wojowniczy region, gdzie rycerstwo zamieniło miecze na pługi, budując swe bogactwo na uprawie roli. Czy tylko przypadek spowodował, że bracia z rodu Pogorzelskich znaleźli się pod murami

Malborka w 1458 roku? Zakon Krzyżacki w tym zamku ukrywał skarb. Rzecz niezwykłą, która, trafiając w niepowołane ręce, mogła wyrócić porządek świata.

\*\*\*

Krzyżacy założyli swe zgromadzenie w Ziemi Świętej w Akkce w 1190 roku. Od samego początku przysięgali z mieczem w ręku bronić Grobu Pańskiego i walczyć z Saracenami. A ci rośli w siłę. Trzy lata wcześniej sułtan Saladyn zajął Jerozolimę. Morze ognia spadło na miasto, a zdobywcy w szale grabili i mordowali wszystkich, którzy podeszli im pod miecz. Nie oszczędzono kobiet i dzieci ani świętych przybytków. Garstka rycerzy krucjatowych próbowała uratować z pożogi tylu mieszkańców, ilu się da. Jeden z rycerzy pochodzący z dalekiej Polski, nie szczędząc sił, próbował ochronić skupionych wokół siebie cywilów. Starał się przeciwstawić najeźdźcom, jednak sam niewiele mógł wskórać. W końcu musiał ustąpić... Opuszczając miasto, zatrzymał się przy płonącym kościele. Na progu świątyni leżał konający kapłan. Podeszedł do niego. Widząc jak gaśnie w nim życie, chciał w tych ostatnich chwilach nieco ukoić jego cierpienie. Żar buchający z płonącego budynku był nie do wytrzymania. Kilkanaście metrów od nich znajdował się mur z rosnącym przy nim drzewkiem oliwnym. Nie namyślając się długo, chwycił księdza i przeniósł w bezpieczniejsze miejsce. Oparł go plecami o pień drzewa, wyciągnął bukłak i przystawił mu do ust. Życiodajna ciecz oblała spierzchnięte wargi, wdarła się na język i powoli spływała do przełyku, nawilżając każdą część gardła. Zauważył, że mężczyzna ma przewieszoną przez ramię jakąś torbę. Kiedy zbliżył się do niej, żeby odchylić klapę i zajrzeć do środka, kapłan niespodziewanie chwycił go za rękę i przechylił głowę w jego stronę, mówiąc: – Czekałem na ciebie. – Zaskoczony krzyżowiec odskoczył na chwilę od niego, myśląc, czy to nie są jakieś czary lub zwidy, ale siedząca postać była jak najbardziej realna. Po chwili zwątpienia zbliżył się i spróbował podjąć rozmowę. Trudno powiedzieć, jak długo trwali pod tym drzewem, ani co zostało powiedziane, wiadomo natomiast, że krzyżowiec opuszczał mury miasta z tajemniczym zawiniątkiem w ręku.

Dobrogost z Pogorzeli tułał się jakiś czas po bliskowschodnich pustyniach, aż w końcu trafił do obozu krzyżowców. To co zobaczył w Jerozolimie wstrząsnęło nim, a wiadomości przekazane przez umierającego kapłana oszołomiły go. Postanowił zostać przy armii krzyżowców. Mijały miesiące i lata. Szala zwycięstwa na wojnie z Saracenami przechylała się to na jedną to na drugą stronę. Sytuacja uległa zmianie, kiedy w Ziemi Świętej wylądował król Anglii Ryszard Lwie Serce, co tchnęło nowego ducha w wojska

chrześcijańskie. Postanowiono odbić z rąk niewiernych zamek w Akkce. Dobrogosta nie mogło zabraknąć przy tak doniosłym wydarzeniu, więc wyruszył z rycerstwem pod mury tej potężnej budowli.

Po kilku miesiącach oblężenia armia krzyżowców szykowała się do szturm. Dobrogost pragnął wziąć udział w tej walce, ale był wycieńczony, słał się na nogach. W obozie chrześcijan panowała tajemnicza choroba, na którą zapadł. Jego stan pogarszał się. Wzięto go do lazaretu prowadzonego przez zakonników.

Nie pamiętał, jak tam się znalazł, ani ile dni był nieprzytomny, wiedział jednak, że znajdował się w miejscu, którego nie znał i wśród ludzi, których nie kojarzył. Najgorsze było to, że został ograbiony ze swojego dobytku. Nerwowo szukał zawiniątka, które przekazał mu konający kapłan w Jerozolimie. Nie znalazł go. To co przysięgł bronić i chronić do końca swoich dni, przepadło. Poniósł klęskę. Okrył się hańbą. Nie był już godzien miana krzyżowca.

Po wielu latach tułaczki powrócił w rodzinne strony. Poprzysięgł sobie, że przekaze swoim potomkom to, co usłyszał w ruinach płonącej Jerozolimy. Zobowiąże ich do dochowania przysięgi. Muszą obiecać, że po kres czasu będą szukać tego, czego on nie potrafił ochronić. Nakazał im zmyć hańbę z niego i rodu, wziąć odwet na wszystkich, którzy poważiliby się tknąć skarb.

\*\*\*

Albrecht bardzo pragmatycznie podchodził do życia. Być może dlatego wstąpił do zakonu. Mimo że nie brakowało mu gorliwości religijnej, starał się twardo stąpać po ziemi. Do Ziemi Świętej ciągnęła go przygoda. Był zafascynowany tajemniczą krainą, chciał na własne oczy zobaczyć miejsce, po której stąpały biblijne postacie. W zakonie przypadła mu funkcja felczera. W swoim życiu wystarczająco naoglądał się ludzi powykręcanych przez różne choroby, więc widok okaleczonych ciał krzyżowców nie robił na nim wrażenia. Potrafił też, zazwyczaj trafnie, ocenić, który z pacjentów doczeka rana, a któremu bardziej potrzebny będzie kapłan niż lekarz. Kiedy przynieśli Dobrogosta, nie dawał mu żadnych nadziei. Położył go w kącie, zwilżył mu usta namoczoną szmatką i zostawił. Przechodził obok niego wielokrotnie, ale dopiero po jakimś czasie dostrzegł pakunek leżący przy konającym. Zwykle tego nie robił, ale w tym wypadku coś go tknęło, jakiś impuls, jakaś nieopisana siła, tak jakby z wnętrza zawiniątka wydobywał się słyszalny tylko dla niego dźwięk, każący mu odpakować

to, co nieodkryte. Podeszedł. Wziął do ręki pakunek i z narastającym zaciekawieniem, kawałek po kawałku, tak jak obiera się owoc, odwijał materiał okrywający przedmiot. Po usunięciu ostatniej warstwy zdziwił się tym, co zobaczył. Kielich? Zwykły kielich. Nie był wykonany z drogiego kruszcu, nie był wysadzany pięknymi kamieniami. Był prosty w konstrukcji, ale nie siermiężny. Na swój sposób był gustowny, nawet elegancki. Obejrzał go dokładnie z każdej strony, po czym zwinął z powrotem i odłożył.

Jak każdej nocy położył się na swoim posłaniu. Nie mógł jednak zasnąć. Jego myśli krążyły gdzieś nad nim, na chwilę zawisały w powietrzu, i kiedy już prawie ściągał je do siebie, znów odfrunęły. Zasnął dopiero nad ranem. Po przebudzeniu wstał i zaczął szykować się do swoich codziennych obowiązków. Odniósł wrażenie, że coś się zmieniło. Chwilami czuł się nienaturalnie podekscytowany, a za moment ten stan przechodził w nieokreślony lęk, tak jakby właśnie utracił najdroższą mu osobę i uświadomił sobie, że już nigdy nie będzie uczestniczył w tych chwilach, które przez całe życie spędzali razem. Jeszcze dziwniejsze, że w jego myślach pojawiał się obraz zawiniątka leżącego przy krzyżowcu. Ten widok wprowadzał błogi spokój, koił lęki. Interesował go już tylko ten skarb spoczywający w szmatach. Czym tak intrygował ten prosty kielich? Co sprawiało, że tak go przyciągał? Tego nie wiedział, ale był pewien, że musi być jego, że musi go chronić, choć sam nie bardzo wiedział przed kim lub czym. Był przekonany, że został wybrany przez niego. Nie interesowało go, do jakiej roli mógł wybrać go nieożywiony przedmiot, ważne było, że musi go strzec. Właśnie wtedy postanowił powrócić do Europy. Czy mogło istnieć bezpieczniejsze miejsce niż ten bogobojny kontynent? Gdzież mógł lepiej ochraniać skarb niż tam?